

MIEJSCE PAMIĘCI NARODOWEJ W RDZIOSTOWIE



MIEJSCE PAMIĘCI NARODOWEJ W RDZIOSTOWIE

*Gdy gaśnie pamięć ludzka
Dalej mówią kamienie
(Stefan Wyszyński)*

Praca zbiorowa
pod red.
dr Katarzyny Godek

CZERWIEC 2013

Spis treści

I. Wstęp.....	3
II. Krótka historia Cmentarza Rozstrzelanych w Rdziostowie.....	5
III. Dzieje martyrologii rdziostowskiej.....	8
1. Maria Sopata, <i>Kronika rozstrzeliwań w Rdziostowie w czasie okupacji</i>	8
2. Jan Wróbel, <i>Monografia Miejsca pamięci narodowej w Rdziostowie</i>	12
3. Maria Niemasowa z d. Dziubanowska, <i>Świadkowie II wojny</i>	15
4. Krystyna Półciwiatek, Jan Jojczyk, <i>Jeden z wielu</i>	18
5. Zbigniew Kasztelewicz, <i>Na krawędzi życia</i>	20
IV. My pamiętamy – opowieści świadków, Mariola Pękala-Piekarska.....	29
1. Jan Potoczek.....	29
2. Wanda Mróz.....	31
V. Współczesny wizerunek cmentarza.....	32
VI. Podsumowanie.....	33
VII. Bibliografia.....	34
VIII. Aneks.....	35
1. Spis rozstrzelanych.....	35
2. Ryciny.....	37
3. Zdjęcia.....	38

Wydawca: Stowarzyszenie Korzenie i Skrzydła

Zespół redakcyjny: dr Katarzyna Godek, Mariola Pękala-Piekarska, Maria Kowalczyk, Mariola Ogorzałek.

Współpraca: Zofia Mółka, Larysa Kisiel.

Zdjęcia: archiwum SP im. Stanisława i Jana Potoczków w Rdziostowie oraz Stowarzyszenia Korzenie i Skrzydła

Adres redakcji: Stowarzyszenie Korzenie i Skrzydła Rdziostów 72, 33-393 Marcinkowice, e-mail: korzenieiskrzydla@gmail.com, www.korzenieiskrzydla.pl

Redakcja techniczna, skład i druk: Drukarnia Nowodruk s.c. tel. 18 443 56 69

ISBN 978-83-937714-0-0

I. WSTĘP

Celem niniejszej publikacji jest zebranie i usystematyzowanie istniejących materiałów o charakterze dokumentacyjnym, historycznym, wspomnieniowym i literackim, dotyczących Cmentarza Rozstrzelanych w Rdziostowie. W każdym rozdziale powołuję się na prace różnych autorów, z uwagi na to, że są to teksty pochodzące z różnych źródeł, będące przeróbkami przedruków oraz przepisywane z rękopisów.

Trzeba dodać, że nie wydano jeszcze zwartej publikacji na temat cmentarza w Rdziostowie.

Historia, która wydarzyła się w jednej z nowosądeckich wsi, wpisuje się w okrutny obraz rzeczywistości okupacyjnej na terenie Polski. Mogła rozegrać się wszędzie, ale rozegrała się tutaj, w Rdziostowie, co w pewnym sensie nadaje jej charakter uniwersalny. Wszyscy doskonale znamy głęboko zakorzenione w pamięci narodowej i okryte złą sławą miejsca kaźni Polaków, takie jak Auschwitz, Ostaszków czy Smoleńsk. Jednakże często zapominamy o lokalnych miejscach cierpienia i prześladowań odważnych i przyzwoitych ludzi, bezimiennych patriotów, bohaterów tamtych dni, którzy wywodzili się z naszego najbliższego otoczenia. Często ofiary hitlerowców, których ciała spoczywają na naszych okolicznych cmentarzach wojennych, to nie postaci- symbole z odlanych w brązie sztywnych pomników, ale ludzie z krwi i kości, których doskonale znali na co dzień, nasi dziadkowie i krewni. Byli po wielokroć zwykłymi ludźmi, Staszkami, Mietkami, Zoškami czy Jaškami, którym poczucie moralnego obowiązku walki ze złem nakazało przyjąć postawę heroiczną, za którą zapłacili cenę najwyższą z możliwych. I to właśnie fakt poczucia swoistej bliskości z tymi ludźmi stąd, powinien być bodźcem dla nas do utożsamiania się z ich losami, do szczególnego pielęgnowania pamięci o nich jako członków naszej rodziny i lokalnej społeczności, z których postawy możemy być dumni, a którą powinniśmy traktować jako swoiste dziedzictwo dla nas i dla dalszych pokoleń.

Cmentarz w Rdziostowie jest niewątpliwie zarówno bardzo ważnym pomnikiem pamięci narodowej, jak i miejscem kultywowania tożsamości lokalnej. Popularyzacja tego miejsca w świadomości Polaków to z pewnością nasz obowiązek i niejako dług moralny, który zaciągnęliśmy u tych wspaniałych bohaterów, którzy oddali życie za naszą wolność. Mamy nadzieję, że niniejsza publikacja przyczyni się choć w niewielkim stopniu do tego, że cmentarz rdziostowski skupi na sobie większą uwagę i nadal będzie otaczany należytą troską i opieką.

Projekt pn. „Miejsce pamięci narodowej w Rdziostowie”, został zrealizowany przez Stowarzyszenie Korzenie i Skrzydła i dofinansowany ze środków gminy Chełmiec.

* * *

W hołdzie i ku pamięci Wszystkich Poległych...

Zarząd Stowarzyszenia składa podziękowania Autorom tekstów, które zostały zamieszczone w niniejszej publikacji. Pragniemy również podziękować Informatorom i Osobom, które przepisywały rękopisy, a także Pani Urszuli Łabudzie Dyrektor Szkoły Podstawowej im. Stanisława i Jana Potoczków w Rdziostowie.

Mariola Pękala- Piekarska
Prezes Zarządu
Stowarzyszenia Korzenie i Skrzydła

dr Katarzyna Godek
Redaktor publikacji

II. KRÓTKA HISTORIA CMENTARZA ROZSTRZELANYCH W RDZIOSTOWIE¹

Rdziostów to niewielka miejscowość, położona nad Dunajcem, ok. 4 km od Nowego Sącza. Znajduje się w powiecie nowosądeckim, w gminie Chelmiec. Leży na północno-zachodnich obrzeżach Kotliny Sądeckiej u podnóża Beskidu Wyspowego. Zajmuje powierzchnię ok. 183,4 ha i liczy około 460 mieszkańców. Ta wieś została zarejestrowana w źródłach historycznych ziemi sądeckiej przed rokiem 1320, a w najnowszych czasach przeszła do historii jako miejsce stracenia kilkunastu setek istnień ludzkich, mieszkańców Sądecczyzny i przyległych terenów. Weszła na mapę miejsc zagłady, kaźni i zbrodni hitlerowskich w Polsce w II wojnie światowej. W trzech miejscach: w lesie i na stoku wzgórza nad płynącym z lasu strumykiem i pod ziemnym wałem granicznym wspólnoty wiejskiej ginęli mieszkańcy Ziemi Sądeckiej. To ostatnie miejsce stało się cmentarzyskiem masowym, piętrowych grobów ludzi mordowanych i rozstrzeliwanych. Ten punkt był widoczny z wieży ratuszowej Nowego Sącza i znajdował się pod stałą obserwacją strażnika, co uniemożliwiało zainteresowanym osobom odwiedzenie tego miejsca, czy przykrycie zwłok pozostawionych w otwartym dole ².

Grobami w lesie zaopiekowała się młodzież szkolna, która z wychowawcą, p. Janem Wróblem ogrodziła miejsca pochówku drewnianymi płótkami i ozdobiła kwiatami. Dzięki staraniom kierowniczkii szkoły, p. Marii Sopaty udało się uzyskać zezwolenie na przeniesienie kości pomordowanych w lesie na wspólny cmentarz pod szosą ³.

Część z pomordowanych osób udało się zidentyfikować ⁴ w maju 1945 roku. Brakuje natomiast rzetelnych danych na temat pomordowanych wyznania mojżeszowego. Po wojnie, po dokonanej ekshumacji (grobów z ciałami ofiar żydowskich nie otwierano), terenem miejsca straceń opiekowała się młodzież szkolna z Rdziostowa wraz z wychowawcami. Porządkowała, nadsypywała groby skażących żydowskich, które się zapadały. Za zgodą Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD) w Nowym Sączu teren pozostawiono na równi

1 Do opracowania „Krótkiej historii cmentarza rozstrzelanych...” wykorzystano prace zbiorowe młodzieży SKTK Szkoły Podstawowej w Rdziostowie pod kierunkiem nauczyciela – opiekuna Jana Jójczyka, wspomnienia kierowniczkii szkoły Marii Sopaty oraz wspomnienia Jana Wróbla.

2 Takie sytuacje miały miejsce po niektórych egzekucjach, co potwierdzają naoczni świadkowie: Maria Sopata – kierowniczka szkoły podstawowej i miejscowy sołtys wsi, Ignacy Szkaradek.

3 W czasie otwierania grobów zdarzały się przypadki niehumanitarnego traktowania ciał. Odpowiadały za to rodziny rozstrzelanych, które przyjechały jedynie po to, by udowodnić władzom, że dana osoba nie żyje. Robiły to, by otrzymać spadek.

4 Lista osób zidentyfikowanych znajduje się w aneksie.

z pobocznym trawnikiem. 24 kwietnia 1948 r. dzięki staraniom nadleśniczego, pana Ptaka miejsce straceń ogrodzono drewnianym płotem, a na grobach postawiono dwa dębowe krzyże. ZBoWiD umieścił duży brzoźowy krzyż z tablicą informacyjną. Dzięki funduszom, pozyskanym przez Gminną Radę Narodową w Klęczanach, z Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu, w miejscu niszczonego drewnianego płotu wybudowano kamienny murek z bramą wejściową, w którą wmontowano żelazną kratę z drzwiami. Wzdłuż murów od strony wewnętrznej ułożono chodniki z kamienia – piaskowca. Klęczańskie Kamieniołomy Drogowe ufundowały z kamienia niewielki pomnik, na którym umieszczono pamiątkową tablicę. Plan wykonali architekci z Krakowa.

Ze wspomnień p. Marii Sopaty dowiadujemy się, że w 1959 r. przy pomocy inżyniera Klimczaka udało się jej uzyskać zezwolenie Wydziału Zdrowia na przewiezienie zwłok z obu grobów w lesie do pustej mogiły na cmentarzu. Groby znajdowały się pod opieką szkoły, a praca jej uczniów polegała na nadsypywaniu ziemi na groby. Była to ciężka praca, jednak wyników nie dawała, ponieważ woda płynąca za taras w głąb ziemi, wzdłuż wału, podmywała groby, wskutek czego zapadały się one co kilka dni. Postanowiono zostawić je w takim stanie, a wyrównane pokryto trawą. W pracy związanej z utrzymywaniem grobów pomagali harcerze z Nowego Sącza, między innymi zasadzili na mogile drzewa, dwa świerki. Nadleśnictwo z Sącza otoczyło groby płotem. W miejscu, gdzie skazańcy się rozbierali, zasadzili cztery dęby i dwa piękne świerki. Z tej okazji odbył się zjazd uczniów z wielu szkół, zaproszono również księży.

Po 1970 roku Urząd Gminy w Chełmcu zagospodarował środkowy plac, fundując kamień pamiątkowy i tablicę informacyjną oraz kwietniki środkowe, schodki i maszt flagowy. Zgodnie z planem, sporządzonym przez architektów młodzież szkolna pod opieką wychowawców posadziła żywopłot z ligustru.

Grupa Środowiskowa ZBoWiD gminy Chełmiec chciała doprowadzić do tego, żeby chodnik, wykonany z kamieni płaskich zmienić na betonowy, gdyż w szczylinach wyrastały chwasty. Inny projekt dotyczył tego, żeby oznakować niskimi murkami poszczególne mogiły, które zastąpiłyby pierwotne nasypy ziemne i obrazowały jednocześnie właściwe mogiły zbiorowe.

Ponadto warto dodać dla lepszego zrozumienia czytanych wspomnień, że na miejscu obecnego cmentarza nie było drzew. Był to teren wypasu krów gospodarzy należących do wspólnoty wiejskiej i tylko gdzieś niegdzie rosły krzewy – stąd widoczność z okolicznych zabudowań była o wiele lepsza niż obecnie. Na terenie obecnego cmentarza oraz w jego okolicach dzieci pasąc krowy, bawili się i grały w różnego rodzaju gry, przeważnie w tzw. pliszki.

Na zakończenie trzeba zaznaczyć, że trwają spory o to, czy poza murami cmentarza znajdują się kości ludzkie. Wzmianki na ten temat odnajdujemy między innymi w pismach kierowanych do Prezydenta Nowego Sącza, proboszcza oraz w podaniach do Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa o zbadanie wskazanego terenu georadarem.

III. DZIEJE MARTYROLOGII RDZIOSTOWSKIEJ ⁵

1. Maria Sopata ⁶, *Kronika rozstrzeliwań w Rdziostowie w czasie okupacji*⁷

Maria Sopata urodziła się w Nowym Sączu 16.11.1892 r. Była długoletnią nauczycielką, najpierw w szkołach w Łącku (od 1912 r.), Jadamwoli i Woli Kurowskiej, gdzie zastał ją wybuch I wojny światowej, a następnie w Podolu i Rdziostowie.

Na 50-lecie swojej pracy pedagogicznej odznaczona została Orderem „Polonia Restituta”. W 1967 r. przeszła na emeryturę, aby po dwóch latach przenieść się do Nowego Sącza. Zmarła 10.08.1974 r., spoczywa na cmentarzu w Gołąbkowicach.

Było to kłębowisko zwłok obejmujących się rękami

Czasy okupacji we wsi Rdziostów zapisały się pozostawionymi grobami zamordowanych na cmentarzu, który zwie się „cmentarzem rozstrzelanych” i jest nieprzemijająca „pamiątką” po strasliwym okresie okupacji.

Wszystko, co spisuję o tych dniach, jest zapisem tego, co widziałam lub znam z opowiadań pewnych świadków. Zbierałam te materiały z polecenia tajnej organizacji, aby je przekazać potomnym, a także, aby przy ekshumacji zwłok służyć radą – gdzie są dane groby.

We wrześniu 1939 r. przywieziono pierwszych skazańców do wsi w liczbie pięciu osób (czterech mężczyzn i jedną kobietę). Nikt potem nie podał nazwisk tych więźniów. Przywieźli ich do lasu, wchodząc doń drogą do Osieka – prowadzącą wzdłuż potoku płynącego z góry do rzeczki. Rozstrzeliwano ich pojedynczo pod pniakiem, (który został) w mokrym dołku. Obserwator (ukryty oczywiście w lesie) opowiadał mi, że kobieta prosiła na klęczkach o darowanie życia, a chłopak, może szesnastoletni, zawołał przed śmiercią: „Niech żyje Polska”. W tym mokrym dołku pochowano ich, przykryto mokrą ziemią, udeptano no-

⁵ Niniejszy rozdział składa się z czterech wspomnień różnych Autorów. Są to teksty subiektywne i być może zdarzają się w nich małe uchybienia merytoryczne. Cechuje je bogactwo ekspresji przekazu. Indywidualny język i styl oraz idiolekt zostały zachowane.

⁶ Autorka tego tekstu była świadkiem ekshumacji.

⁷ Przedruk, Maria Sopata, *Kronika rozstrzeliwań w Rdziostowie w czasie okupacji*, [w:] „Almanach Sądecki”, R. IX, nr 2 (31), s. 89-94.

gami. Gestapowcy podejrzewali, że ktoś będzie odkopywał ciała, bo często tą drogą przechodził któryś z nich, a na znak obecności „ozdobił” grób skórkami z pomarańczy. Ponieważ wybrałam się tą drogą parę dni później, widziałam i grób przysypywany i pień, na którym znać było kule – i spotkałam na drodze gestapowca.

Nadszedł rok 1942 – rok rozstrzeliwań Żydów. Przywozili ich wyposażonych w łopaty i kazali im kopać dół – głęboki na kilka metrów, szeroki na około dwa metry. Miejscem obranym był tak zwany „mokry wycinek”, bo grób był pod wałem, w miejscu, gdzie płynął niewielki potoczek. I zaczęło się przywożenie Żydów – dwa, trzy razy w tygodniu na dużej ciężarówce po jakieś 20-30 osób. Żydzi musieli się rozbierać do naga, a potem stawać wzdłuż wykopanego grobu. Rozstrzeliwani padali; zasypywano ich wapnem, aż dół się zapełnił, po czym przysypywano go ziemią. Żydzi nie stawali dobrowolnie – uciekali – esesmani doprowadzili ich do grobu. Jeden zdołał uciec, przepłynął Dunajec, ukrywał się u ludzi we wsi, chyba Zabełcze i żyje. W Warszawie mieszkał i pracował jako adwokat – słyszałam o tym od kolegi, który o tym wiedział, ale nie wiem skąd. Na dalsze wybieranie grobów Żydów już nie było. Robili to nasi chłopcy, a jako zapłatę otrzymywali papierosy i wódkę. Z drogi od szkoły można było widzieć to rozstrzeliwanie – oczywiście znów się kryjąc – bo Niemcy pilnowali, aby mieszkańcy nie obserwowali straceń. Przywieziono raz chorych Żydów z ich szpitala przy ul. Kraszewskiego. Zasypano jak śmieci w wykopanym dole i w grobie rozstrzeliwań.

Ukryci w krzakach za płotem moi uczniowie opowiadali, że widzieli raz, jak rozebrana kobieta z dwiema dziewczynkami szła ku wykopanemu grobowi, ale nie Żydówka (mówili), bo słyszeli, jak potem dziewczynki te ładnie po polsku (bez akcentu) pytały: mamu czy to będzie bolało, gdy nas będą strzelać? Kobieta ta była nauczycielką i żoną nauczyciela z Żywca.

Rozstrzelano także z Żydami lekarza, Polaka z Bobowej, który chcąc zapewnić lekarzowi Żydowi zabezpieczenie gabinetu, wziął gabinet do siebie. Rozstrzelano również studenta, którego nazwisko pamiętam – Adam Świerzb. Jego matka i żona wymienionego lekarza były u mnie, aby pokazać im ten grób. Wytlumaczyłam, że chodzić tam nie wolno – mnie szczególnie przestrzegano, że za bardzo opiekuję się tymi grobami – i że nie zobaczą one nic prócz ziemi zdeptanej nogami. Matka tego studenta mówiła mi, że syn jej stał na chodniku, gdy Niemcy prowadzili Żydów ulicą Jagiellońską, a między nimi jego koleżankę, studentkę Uniwersytetu Jagiellońskiego, która idąc, zatrzymała się przy nim, pozdrawiając go. Wtedy Niemcy zabrali chłopca z ulicy – przewieźli do Rdziostowa. Z grobu

tego płynęła w dół wału woda z krwią! Sołtys chciał temu zaradzić, nie wiem jak i wybrał się z tym na gestapo! Wyleciał stamtąd jak z procy, ale zastrzeżono: tam strzelać nie wolno.

Rozebrani Żydzi czekali na stracenie, a obok stali hitlerowcy – i jeden z nich po niemiecku wołał: „komm hier” (chodź tu), a gdy Żyd podszedł, uderzył go boleśnie, bo słyszałam jęk okropny i rechot śmiechu. A potem to samo – dalej. Obserwowałam to ukryta za drzewami ponad drogą.

Widziałam też raz jadący samochód, a w nim młodego człowieka, który rozglądał się dookoła, myśląc może o ucieczce. Zatrzymałam się na tyle, aby zobaczyć gdzie to auto jedzie, bo każdy pojazd wzbudzał niepokój. Widziałam, że zjechali ku miejscu straceń. Grób musiał być już gotowy, bo nie było tam nikogo. Po pewnej chwili usłyszałam strzały. Nie wiem, kto to był. Prawdopodobnie Niemiec.

Raz przywieźli grupę dobrze ubranych Żydów, którzy być może nie chcieli się rozebrać. Niemcy zbili ich tak, że kałuża krwi została na miejscu, gdzie stali (widziałam to), a potem ich rozstrzelali. Zabici warstwami chowani byli w grobach. Nikt tych grobów nie ekshumował.

W 1943 roku zaczęto przywozić Polaków z więzienia z Nowego Sącza. Byli też mieszkańcy Nowego Sącza. Wśród nich córki byłego inspektora Stobieckiego, żona i córka inżyniera wysiedlonego z Poznańskiego i mieszkańcy z limanowskiego. Ci biedacy tak pewnie byli torturowani, że nie uciekali jak Żydzi – stawali wzdłuż wykopanego grobu. Ponieważ groby te ekshumowano w roku 1946 i 1947, wskazywałam te miejsca [...]. Słyszałam wtedy wiele o zamordowanych. Jedna z matek opowiadała mi, że jej syn (młody piętnastoletni chłopiec) został namówiony przez jednego Niemca w Limanowej, aby do niego przychodził, a on nauczy go obchodzić się z bronią. Pokusa była zbyt wielka dla chłopaka. Nie pomogło, mówiła matka, gdy mu tłumaczyłam, aby tam nie chodził. „Ale mamo”, mówił, „nam się to przyda”, bo za namową tego Niemca przyprowadzał kolegów na te pokazy. I jednego dnia gestapo zabrało ich z tej „lekcji” rozkładania karabinu, no i przywieziono do Rdziostowa. Musieli chłopcy, przypuszcza matka, mówić tak właśnie: „nam to się przyda”. Mówili oczywiście śmiało do swego uczącego ich tej umiejętności.

Inna obywatelka z Limanowej opowiadała mi znów, jak jej brat i znajomi znaleźli się w tych grobach. W mieście i okolicy ukrywał się jakiś Polak, więc jej brat i inni ukrywali go – dawali mu nocleg, żywili, dostarczali pieniędzy na papierosy – a on, nieszczęsny, notował ich nazwiska, aby pamiętać komu ma się odwdziżyć za pomoc. Niemcy złapali go, z kartką z tymi nazwiskami, no i ci wszyscy są tutaj w grobie.

Przy ekshumacji okazało się, że pochowani w grobie, zasypani – nie wszyscy byli nieżywi, nie zginęli bezpośrednio w egzekucji. Mówiło się o tym, że w rozkopanych grobach ciała nie leżały obok siebie, czy jedno na drugim, ale było to kłębowisko zwłok obejmujących się rękami. Nie wszystkie ciała zostały zabrane z grobów – tylko część – może około trzydziestu. Sędzia z Limanowej, obecny przy ekshumacji, stwierdzał obecność tego czy innego człowieka – a jego krewni chcieli tylko odziedziczyć ziemię. Byłam tym oburzona, bo ciała rozkładane na trawniku do rozpoznania, były w stanie rozkładu – na ziemi zostawały włosy i skóra [...]. Wniosłam sprzeciw do Rady Opiekuńczej, aby szanowano to, co było człowiekiem. Bo po rozpoznaniu, potwierdzeniu przez sędziego tożsamości danego rozstrzelanego, wrzucano niektórych powtórnie do grobu, a tylko niektóre zwłoki zabierano w trumnie. Efekt tego sprzeciwu był różny – jedni (chłopi) wymawiali mi, że mi się to nie podoba, ale inni mówili, że już nie będą szukać syna, gdy wiedzą, jak to się robi – niech leży tam, gdzie spoczywa po rozstrzelaniu.

W 1944 roku rozstrzelanych zostawiono, a groby kopali ludzie z Rdziostowa. Sześciu mężczyzn i kobietę, matkę byłego porucznika Wojska Polskiego, ob. Bojarską, przywieziono z więzienia z Krynicy i skutych rozstrzelano. W nocy jeden ze skazańców, postrzelony tylko, wołał pomocy, jak mi powiedział ob. Gargas, który najbliżej mieszka i słyszał wołanie. Mówił mi, że poszedł w stronę wołającego, ale – nie mogłem – mówił – nic zrobić, pomóc mu, bo byli skuci. Grób ten jest dobrze zachowany, bardzo dba o niego właśnie ob. Bojarski, jak również uczniowie, którzy, gdy zajdzie potrzeba, dosypują ziemi, która jest wypłukiwana przez wodę.

W tym samym roku, w lipcu, rozstrzelano piętnastu więźniów, w tym księdza i kleryka. Po ubraniach poznałam, że to górale, nie z Podhala, ale górale i dałam znać przez brata o nich. Byli to mieszkańcy wsi Kamienica z proboszczem, a kleryk z Gołąbkowic. Kleryka chciała przewieźć jego znajoma do Sącza i ciało jego schowałam za wałem w zbożu.

W 1946 r. przyjechali z Kamienicy po ciała rozstrzelanych – byli u mnie, aby im pokazać, gdzie jest ten grób, mieli nawet fotografie niektórych rozstrzelanych. Ponieważ byłam przy chowaniu, to widziałam, że pomordowani to byli ludzie starzy lub kulawi, kobiety ciężarne, więc zapytałam – czemu takich rozstrzelivano, no i księdza. Opowiedzieli mi, jak to było. Przyszli do wsi dwaj partyzanci, którzy rozbili dwóch Niemców z Wehrmachtu i zaprowadzili ich na plebanię, a sami poszli na wieś. Ksiądz prosił, aby ich zabrali, ale to nie pomogło. Tymczasem nadjechali Niemcy z drugiej strony wsi – więc kto był zdrow i silny, uciekł

do lasu, widząc nadjeżdżających Niemców, a ci którzy nie mogli uciekać, zostali uwięzieni, wywiezieni i w Rdziostowie rozstrzelani.

Kleryka schowanego w zbożu, zrozumiała zainteresowana, że wywieźć do Sącza nie potrafi i poprosiła sołtysa, aby go pochował, bo ciało już się rozkładało. Tak też się stało, pochowany został w tym samym grobie co i więźniowie z Kamienicy, a w 1946 r. zwłoki jego zabrano do Sącza. Ciała pozostałych rozstrzelanych zabrano w trumnach do Kamienicy.

Ostatnia egzekucja odbyła się 18 stycznia 1945 r. o 5.00 nad ranem. Niemcy przywieźli dobrze ubranych młodych ludzi i rozstrzelali skutych w lesie, i znów w mokrym dole ich pochowano. Nikt nie wiedział, kim byli. Nie dowiedziałam się nigdy, skąd pochodzili ci ostatni rozstrzelani.

2. Jan Wróbel, *Monografia Miejsca pamięci narodowej w Rdziostowie* ⁸

*Pewna żydowska matka uspakajała płaczące swe małe córeczki, tłumacząc im,
że ból ich będzie mały i krótki*

Przykrym w pamięci stał się dzień 12 czerwca 1940 r., w którym została wykonana pierwsza egzekucja 4 Polaków skazańców: Stanisława Masłowca, Stanisława Żelaznego oraz dwóch innych, których nazwisk nie zdołano ustalić. Zostali rozstrzelani na stoku wzgórza, pod modrzewiowym wałem ziemi.

W lutym 1941r., przywieźli hitlerowcy partię więźniów z więzienia w Nowym Sączu do lasu w Rdziostowie i tam ich rozstrzelali. Według relacji naoczne-go świadka było pięć osób, w tym jedna kobieta i mały chłopiec. Zaprowadzono ich w głąb lasu, do tzw. „Osieku” i rozstrzelano pojedynczo, ustawionych w bagnistym dole pod pnem. Chłopiec przed samym rozstrzelaniem krzyknął: „Niech żyje Polska”. Chowając straceńców, bestialscy mordercy ubili ziemię butami, pozostawiając na wierzchu skórki z pomarańczy. Po egzekucji zobaczyć można było na pniu ślady kul.

Przez pewien czas hitlerowcy kontrolowali grób i sprawdzali jego nienaruszalność.

⁸ Wybrane fragmenty, [w:] J. Wróbel, *Monografia miejsca pamięci narodowej w Rdziostowie*, maj 1979. Do opracowania monografii wykorzystano prace zbiorowe młodzieży SKTK Szkoły Podstawowej w Rdziostowie pod kierunkiem nauczyciela – opiekuna Jana Jojczyka, wspomnienia kierowniczkii szkoły Marii Sopaty oraz wspomnienia własne.

14 marca 1941 r. rozstrzelano w Rdziostowie: Jaworskiego [imię nieznane], Adolfa Króla oraz Józefa, Michała i Stanisława Ziajów. Na grób wybrano mokry wąwóz, przez który sączyła się woda, wzdłuż zadrzewionego wału.

20 maja 1941 r. zginął Emanuel Kmieć, maszynista kolejowy, aresztowany za kolportaż prasy podziemnej i Stanisław Marmoń.

W 1942 roku poniosła męczeńską śmierć w Rdziostowie Katarzyna z Bielów Krzysztofowa z Nowego Sącza za chwilowe wejście do getta.

W maju i czerwcu 1942 r. zastrzelono tu około 600 ludzi – wśród nich Herminę, żonę majora Templera, z pochodzenia Żydówkę, z 2 synkami.

Rdziostów był miejscem zagłady Żydów, których dowożono ciężarowymi autami z Nowego Sącza. Przed każdą egzekucją przywożono grupę współwynawców, polecając im wykopanie odpowiedniej wielkości dołów. Skazańcy musieli kompletnie się rozebrać przed egzekucją. Potem stawiono ich nad wykopany dołem i rozstrzeliwano. Ciała albo same spadały do dołu, albo je strącano. Z tych ciał układały się całe pokłady, a krew często przesiąkała na powierzchnię ziemi. Zawalanie, zasypywanie grobu należało początkowo do wykonujących grób, kopaczy – Żydów, potem robiła to polska młodzież, zgrupowana w „Baudienście”, karmiona wódką. Przed samą egzekucją rozpasani, pijani mordercy hitlerowscy urządzali sobie z ofiarami zabawy, bijąc i rechocząc potwornym śmiechem, któremu wtórował skowyt bólu skazańców. Słyszeli to często mieszkańcy Rdziostowa. Świadkowie, którym udało się z daleka obserwować egzekucję, opowiadają, że dzieci trzymały się kurczowo swych matek, że skazańcy próbowali ucieczki w pobliskie zarośla i ginęli zastrzeleni w biegu, że błagali o litość, niektórzy stawiali opór, nie chcąc się rozbierać.

Mieszkanka Rdziostowa Kunarowa słyszała, jak pewna żydowska matka uspakajała płaczące swe małe córeczki, tłumacząc im, że ich ból będzie mały i krótki.

Z Żydami rozstrzeliwano również Polaków, którzy mieli z nimi jakąś styczność. Zginął pewien lekarz z Bobowej, który przyjął na przechowanie gabinet lekarski lekarza – Żyda. Świadczy o tym zeznanie żony zamordowanego. Rozstrzelano akademika Swierza, któremu podała skrypt prowadzona wraz z innymi przez miasto do getta Żydówka – koleżanka szkolna. Zeznała to matka rozstrzelanego.

Rdziostów staje się odtąd coraz bardziej krwawym wzgórzem. 28 maja 1943 roku został rozstrzelany wyrokiem nowosądeckiego gestapo Wojciech Skrzypiec, robotnik rolny z Tęgoborza, gmina Łososina Dolna, aresztowany 3 maja 1943

r. jako zakładnik za pomoc partyzantom i za wspieranie „bandytów”. Był on wdowcem i osierocił troje nieletnich dzieci.

W przedostatnim roku okupacji od 1 marca do połowy lipca 1944 r. padło tu około 200 ludzi różnego wieku i płci. Zginęli między innymi: Leon Strzelecki por. armii polskiej, urzędnik bankowy z Łodzi, księgowy mleczarni państwowej z Nowego Sącza oraz Ludwik Pasek, urzędnik skarbowy, radny miejski Nowego Sącza, prezes Zw. Rez., rozstrzelany 6 czerwca 1944 r. za przynależność do organizacji powstańczej /Widerstandsorganisation/. Zginął, zachowawszy pogodę ducha, dając dowody niezłomnego patriotyzmu. Był to krwawy odwet na Polakach za zabicie przez nieznanego sprawcę 2 funkcjonariuszy niemieckich: Jana Machera – starszego szeregowca i Edwarda Eppla – urzędnika niemieckiej policji kolejowej.

Następne ofiary to: Józef Cmuch z Łabowej, za nielegalne posiadanie broni i za nie doniesienie, nie zgłoszenie tego władzy okupacyjnej, Henryk Dobrosielski, robotnik z Muszyny, za wrogość do Niemców oraz „propagandę wywrotową” i podburzanie do dezercji. Ludwik Majewski, przewodnik – przewoźnik Dunajcowi z Maszkowic koło Łącka, za wspieranie „bandytów” i nie doniesienie władzy o nielegalnym posiadaniu broni, Jan Michalik – robotnik z Jasiennej, podobnie jak poprzedni, Józef Migacz, nauczyciel, emeryt z Nowego Sącza, za organizację powstańczą.

Do rdziostowskich ofiar – zakładniczek należą rozstrzelane w drugiej połowie 1944 r.: Maria z Jaroszków Stobiecka, wdowa po inspektorze szkolnym z córkami Aliną – lat 20, Celiną – lat 33 i Janina – lat 35 – nauczycielkami szkoły powszechnej.

W ciągu roku 1944 nie chowano rozstrzelanych zaraz po egzekucji, ale polecano wykonywać tę pracę miejscowemu sołtysowi, Ignacemu Szkaradkowi. Świadcami zbrodni byli więc liczni mieszkańcy wsi wraz z kierownikiem miejscowej szkoły, p. Marią Sopotą, która pieczołowicie gromadziła wiadomości o pomordowanych i udzielała informacji zjeżdżającym się tu potem rodzinom.

W grupie więźniów przywiezionych na egzekucję z Krynicy znajdowała się pani Bojarska, matka oficera polskiego. W czasie ekshumacji zwłok w roku 1946 rodziny krynickie pozbierały ciała swych krewnych, natomiast syn p. Bojarskiej pozostawił ciało matki na miejscu stracenia i otaczał mogiłę troskliwą opieką, w czym pomagają mu dzieci szkolne. Podobnie pozabierały ciała pomordowanych rodziny z Kamienicy (pow. Limanowa).

Otwarte mogiły pokazywały bestialskie okrucieństwo zbirów hitlerowskich.

Ofiary były skute ze sobą i często tworzyły kłębowisko ciał. Według wszelkiego prawdopodobieństwa zdarzyły się wypadki chowania jeszcze żywych ludzi.

Ostatnich skazańców przywieziono do lasu rdziosłowskiego w dniu wyzwolenia wsi, tzn. 18 stycznia 1945 r. o godzinie 5.00 rano, a rozstrzelanych pochowano w bagienku. Bliższych danych co do osobowości tych ofiar nie udało się zebrać, wiadomo tylko, że byli to ludzie należący do inteligencji.

3. Maria Niemasowa z d. Dziubanowska, Świadkowie II wojny⁹

Krzyki ludzkie ucichały

Z pracą w polu związane jest także inne przykre wspomnienie. Usłyszawszy odgłos samochodu, spojrzała w tamtą stronę i zobaczyła zjeżdżający z drogi pojazd, załadowany ludźmi. Samochód zatrzymał się w pustym polu. Niemcy kazali wszystkim wyskakiwać a gdy jeńcy zobaczyli wykopany dół zaczęli krzyżeć. Podczas tej operacji jeden obserwował teren, a ujrawszy w polu dziewczynę, zaczął w jej kierunku strzelać. Przywarła do ziemi i skryła się między liśćmi. Znow kule padły obok niej, tak aż rozpryskiwała się ziemia. Z ukrycia słyszała strzały: suche, pojedyncze, miarowe. Krzyki ludzkie ucichały.

Prawie wszystkie lata okupacji upłynęły wśród obcych. Niemcy zapędzali Polaków do pracy. Wywozili na przymusowe „roboty” do gospodarstw rolnych w Niemczech lub Austrii, bądź zatrudniali na miejscu u osadników niemieckich lub w różnych zakładach pracujących dla potrzeb wojny. Trzeba było wybierać. Pani Marii udało się zatrudnić na podstawie otrzymanej karty płatniczej jako pomocy domowej w rodzinie volksdeutscha. Ci zaproponowali, że zabiorą ją ze sobą, jak będą ewakuowani. Przeraziła się tego. Poza tym, nachodzono ją, strasząc, że na roboty i tak ją wezmą. Po jakimś czasie, pracując w tej rodzinie, zachorowała ciężko. Odwieziono ją do szpitala, a leczenie trwało dwa tygodnie. Gdy opuściła szpital, tej rodziny już nie było. Znow zaistniała groźba wywiezienia na „roboty”. Zatrudniła się więc w wojskowej pralni, która mieściła się w Nowym Sączu w budynku przy ul. Tarnowskiej w pożydowskiej łaźni. Praca tam trwała od 8.00 do 18.00 z przerwami na śniadanie i obiad. Pracowało się za jedzenie, żadnego wynagrodzenia nie otrzymywali. Jedzenie było marne więc

⁹ Świadkowie II wojny, *Wspomnienia z lat młodości p. Marii Niemasowej z d. Dziubanowskiej – z Łążku* (fragmenty), [w:] *Nasza wiara* 4/2005. Wspomnienia zostały spisane przez p. Ł. Wróbel.

głodowali. Do pracy chodziła piechotą, bocznymi drogami wzdłuż Dunajca. Następnie pracowała w szpitalu wojskowym, który mieścił się w obecnym „Medyku”, a później, gdy przybywało rannych – w I LO w Nowym Sączu. Przywożono tam żołnierzy niemieckich, wśród których rozpoznawała Ślązaków wcielonych do Wehrmachtu. Z tego okresu p. Maria zapamiętała wiele zdarzeń. Pracowała bowiem jako siostra przy rannych. Zmieniała opatrunki, sprzątała, usługiwała. Któregoś przywieziono z roztrzaskaną głową i widocznym mózgiem. Postawiono przy umierającym krzyż i świece, a on wołał ojca i matkę. Ktoś inny całkiem po ludzku zwierzał się, że na wojnę został wzięty 3 miesiące po ślubie. Pokazywał fotografie żony i dziecka. Bał się frontu wschodniego, wiedział bowiem, że tam jest dla Niemców niebezpiecznie, że mało który wraca żywy. Zapamiętała też pewnego służbistę, który udawał, że ani słowa po polsku nie rozumie, a tymczasem, gdy ona, zauważywszy na dopiero co posprzątaney podłodze skrawki papieru, pomruczała pod nosem na takie zaśmiecianie, uniósł się gniewem i rzucił w jej kierunku butelkę.

Pamięta jeszcze, że obok rosnącej jeszcze przy tym budynku LO lipy był dół, gdzie wrzucała zużyte opatrunki, a także części ciała po amputacji. Gdzie grzebano umarłych w szpitalu Niemców – p. Maria nie wie.

Praca w szpitalu nieraz przeciągała się do późnych godzin w nocy. Dzięki karcie pracy mogła poruszać się w miejscach publicznych także po godzinie policyjnej, ale i tak spotkała ją raz niebezpieczna przygoda. Na ulicy była nagonka, łapali ludzi. Ale skończyło się tylko na wylegitymowaniu. Tam, w szpitalu, pracowała wraz z dwoma innymi dziewczętami, Polkami. Traktowane były po ludzku, dobrze. Jakiś czas pracowała tam również zakonnica – Niemka. Przełożony personel nakazał, aby polskie dziewczęta dobrze traktować, aby były bezpieczne. Zdarzało się, że sanitariusze dzielili się zawartością otrzymanych paczek. Bywało, że można było przynieść do domu resztki z kuchni. Ale głód dokuczał wszystkim.

Gdy fronty się spotkały, do szpitala przywożono też rannych Rosjan. Byli bardzo „zmarnowani”, wychudzeni, głodni. Któryś bardzo poprosił o czaj (herbatę), inny chciał jeść. Prosiła personel niemiecki, żeby można było dać im jeść. Z początku szef nie godził się na to, ale po wytłumaczeniu, że chodzi o resztki, które i tak nie będą zjedzone, zgodził się. Roznosiła w wiadrach kawę i dawała spragnionym Rosjanom napić się jej.

Pod koniec wojny padła pogłoska, że szpital będzie ewakuowany do Niemiec razem z personelem. Pani Maria wraz z dwoma koleżankami upatrzyły odpowiedni moment i uciekły. Ukryły się w kościele u jezuitów. Po skończonym

nabożeństwie trzeba było stamtąd wyjść. Chyłkiem przedostały się w okolice sądeckiego getta i ukryły w pustym mieszkaniu – o głodzie, chłodzie i w strachu. Chciały wrócić do domów. Jedna z nich mieszkała na Helenie i zaproponowała, żeby tam pójść. Tak zrobiły. Skrywając się w wiklinach, wzdłuż Dunajca, dotarły do rodziny koleżanki. Tam oznajmiono, że są poszukiwane. Znow szukały schronienia. Ukryły się w Biczycach. A gdy doniesiono, że jest bezpiecznie, wróciły do domów.

P. Maria pracowała pod koniec wojny przy kopaniu rowów p. pancernych w okolicach posesji p. Konarów i Baków. Pracowali tam też rosyjscy jeńcy wojenni. Wszyscy – Polacy i Rosjanie nadzorowani przez Niemców. Widziała, jak drogą – w kierunku Wysokiego – prowadzeni byli rosyjscy jeńcy. Wielu ich ginęło z wycieńczenia. Niektórzy podpisywali volkslistę, inni wyrażali chęć pozostania w Polsce.

W styczniu 1945 roku Niemcy wycofali się od wschodu, bo zbliżało się zwolnienie Nowego Sącza. Pociągi przejeżdżały jeden za drugim. Pociąg, który przyjechał do Nowego Sącza, zatrzymał się przy budynku kolejowym w Łążku, w którym mieszkała jej rodzina. Niemcy zauważyli z pociągu żołnierzy radzieckich po drugiej stronie Dunajca. Wynieśli więc z pociągu dwa karabiny maszynowe - jeden ustawili przy studni, a jeden przy budynku gospodarczym. Mieszkańcom zabronili wychodzić z domu. Bardzo bali się strzelaniny, ale ponieważ Rosjanie nie otworzyli ognia, Niemcy też nie strzelali. Zabrali karabiny i wsiedli do pociągu, który powoli posuwał się w stronę Marcinkowic. Nagle pociąg zatrzymał się przed górą, a Niemcy wybiegli z wagonów i uciekali w stronę Grodziska i Rdziostowa. Maszynista odpiął parowóz i z jednym wagonem odjechał w stronę Nowego Sącza (ponieważ pociąg był bardzo długi, miał doczeplone dwie lokomotywy). Za chwilę słyhać było wielki wybuch. Ten wagon, w którym była amunicja, został doszczętnie zniszczony. Całe szczęście, że wybuchu nie było w Łążku, bo nie pozostałoby po nim ani śladu. Poniszczonych było wiele innych wagonów. Opatrzność Boża z pewnością czuwała i mieszkańcy uniknęli śmierci.

Z wagonów z żywnością, w których był ryż, cukier i konserwenty, Rosjanie wynosili wszystko przez Dunajec do samochodów ciężarowych. Wynosili również amunicję w skrzynkach. Zabroniono tam chodzić, bo było bardzo niebezpiecznie. Wybuch był tak duży, że dwa koła od pociągu znalazły się na górze Grodzisko. Pozostało bardzo dużo niewypałów, które wywozili saperzy.

Trzeci raz pod ostrzałem znalazła się p. Maria na ul. Tarnowskiej. Wraz z koleżanką przeprawiła się przez Dunajec, chcąc zobaczyć Sącz, dowiedzieć

się o krewnych i ich losach. Tam było prawie pusto. Posypały się w ich kierunku pociski karabinowe. Przykucnęły w fosie i przeczekały. Sprawdzono dokumenty. Widziały zabitego żołnierza rosyjskiego. Między domami przeszły ku Rynekowi. Nie było tam widać cywilów, tylko kręcili się polscy funkcjonariusze z opaskami na rękawach. Wszędzie było pełno gruzu i pyłu. Na płycie Rynku leżało 7 zabitych Rosjan. W okolicach Zamku, wśród jego gruzów, sterczały nogi martwych koni, dalej – porzucony czołg.

Most na Dunajcu był zwalony. Tylko odważni i sprytni mogli po jego połamanych konstrukcjach przejść, ale każdy, kto zamierzał to zrobić, był zatrzymywany przez Rosjanina i zmuszony do odpracowania jeden godziny przy odgruzowaniu.

Z wojennych przeżyć p. Maria Niemasowa pamięta także swój udział w pogrzebach poległych Polaków i Rosjan.

4. Krystyna Półciartek, Jan Jojczyk, *Jeden z wielu*¹⁰

Niektórzy stawiali opór, inni błagali o litość

Polacy i Żydzi, dla których Rdziostów stał się miejscem zagłady, byli dowożeni ciężarowymi autami z więzienia nowosądeckiego. Rozstrzeliwanie na rdziostowskim wzgórzu pod drogą do Marcinkowic, rozpoczęli gestapowcy 12.VI.1940 r. egzekucją 4 Polaków: Stanisława Masłowca, Stanisława Żelaznego i dwóch innych mężczyzn nieznanego nazwiska. W lutym 1941 r. hitlerowcy przywieźli partię więźniów do lasu rdziostowskiego i tam ich rozstrzelali. Według naocznego świadka było 5 osób, w tym jedna kobieta i mały chłopiec. Odtąd Rdziostów staje się krwawym wzgórzem. W maju i czerwcu 1942 r. rozstrzelano tutaj około 600 ludzi. Wśród nich była żydówka Hermina wraz z dwoma synkami, żona majora Templera.

Na grób pomordowanych wybrano mokry wąwóz, przez który sączyła się woda, wzdłuż zardzewiałego wału. Następnymi zidentyfikowanymi ofiarami byli: Jaworski, imię nieznanne, Adolf Król, Józef, Michał i Stanisław Ziajowie, Emanuel Kmieć, maszynista kolejowy i Stanisław Marmoń – rozstrzelany za kolportaż prasy podziemnej, restaurator Ignacy Klimkowski – za działalność konspiracyjną, Wojciech Skrzypiec – za pomoc partyzantom, Józef Cmuch z Łabowej, Henryk Dobrosielski, Ludwik Majewski – przewodnik, przewoźnik dunajcowski

¹⁰ Wybrane fragmenty [w:] K. Półciartek, J. Jojczyk, *Jeden z wielu*, [w:] „Nasza Wiara” 9/98.

z Maszkowic k. Łącka. W przedostatnim roku okupacji od marca do połowy lipca 1944 r. zginęło około 200 ludzi różnego wieku i płci. Między innymi ponieśli śmierć: porucznik armii polskiej Leon Strzelecki, urzędnik bankowy z Łodzi, Ludwik Pasek, urzędnik skarbowy, radny miejski Nowego Sącza rozstrzelany 6.VI.1944 r.: Maria z Jaroszów Stobiecka, wdowa po inspektorze szkolnym z córkami Aliną lat 20, Celiną lat 33, Janiną lat 35 – nauczycielkami szkoły powszechnej. W Rdziostowie zginął również kleryk Andrzej Mróz ps. „Słoneczko” – rozstrzelany za obsługiwanie skrzynki kontaktowej AK. W grupie więźniów przywiezionych na egzekucję z Krynicy znajdowała się pani Bojarska, matka oficera polskiego, której zwłoki nie zostały zabrane podczas zbiorowej ekshumacji, kiedy to rodziny krynickie zabierały ciała swoich bliskich w 1946 r.

Wśród szesnastu skazańców z Kamienicy był ks. Proboszcz Mieczysław Dydyński, który zginął wraz ze swoimi parafianami na rdziostowskim wzgórzu, nie opuszczając „swoich” do końca pomimo tego, że chciano mu udostępnić możliwość ucieczki. Wśród tych szesnastu kamienickich skazańców byli ludzie starzy, kalecy, a nawet kobieta w ciąży. Oni to właśnie schronili się na plebanii, podczas gdy wszyscy zdrowi i silni uciekli w pobliskie lasy. (Działo się to wtedy, kiedy Niemcy urządzili oblławę na Kamienicę za działalność partyzancką). Ciała ofiar z Kamienicy ekshumowano również w 1946 r.

Ostatnich skazańców przywieziono do rdziostowskiego lasu 18 stycznia 1945 r. o godzinie piątej i rozstrzelanych pochowano w bagienku. O ironio, był to dzień oswobodzenia wsi z wojsk niemieckich.

Nieżyjący już Leopold Kunar opowiadał, że będąc dzieckiem, w czasie II wojny światowej jednego dnia naliczył aż 102 pojedyncze strzały. Twierdził także, że na wzgórzu osobiście pewnego razu rozstrzeliwał skazańców kierownik nowosądeckiego gestapowskiego więzienia, Johann Bornhold, znany z wielkiego okrucieństwa.

Egzekucje odbywały się w wyjątkowo barbarzyński sposób. Przywiezieni skazańcy musieli się kompletnie rozbierać przed egzekucją. Potem stawiano ich nad wykopanym dołem i rozstrzeliwano. Ciała albo same spadały do dołu, albo je strącano. Z ciał układały się całe pokłady, a krew często przesiąkała na powierzchnię ziemi. Przed samą egzekucją niejedni pijani mordercy hitlerowscy urządzali sobie z ofiarami zabawy, bili je i rechotali nieludzkim śmiechem, któremu wtórował skowyt bólu skazańców. Świadkowie, którym z daleka udało się obserwować egzekucje, opowiadają, że dzieci trzymały się kurczowo swoich matek, że skazańcy próbowali ucieczki w pobliskie zarośla, ginąc rozstrzelani na miejscu. Niektórzy stawiali opór, inni błagali o litość.

5. Zbigniew Kasztelewicz, *Na krawędzi życia*¹¹

*Mężczyzna ten ukląkł przy zwłokach i zaczął całować to jedną to drugą
czaszkę, czarną i cuchnącą*

*Czymże jest moja samotność przy tej zatartej mogile?
Las się wyciągnął protestem, niebo ku sobie nachylił.
Niebo litością przeciekło przez drzew ramiona ścierpnięte
Przyszło na groby się modlić w śnieżnej zadyмки zamęcie.
U stóp kalekich chojarów, wśród rudo-złocistych jodeł,
W krzywych kosmatych jałowcach wieczornym uklękło chłodem
Gwiazd wyłuskawszy wiązankę. Potem przed samym świtaniem,
Jakiś tu święty je zabrał i mówił o Zmartwychwstaniu*

Władysława Lubasiowa 1943

Pewnej niedzieli, pod koniec maja 1984 roku, gdy wszyscy byli w domu, to znaczy moja siostra i wnuczka, postanowiłem dla odprężenia zrobić sobie wycieczkę rowerową poza miasto. Ostatnio, nie tylko w dzień było z ojcem coraz gorzej, ale i w nocy nie dawał spokoju. Budził się i rozmawiał z kimś, i to w taki sposób, jakby prowadził normalną rozmowę. Często po przebudzeniu się wołał z przerażeniem milicję na pomoc. Wtedy cały dom zrywał się na nogi, nie wiedząc w pierwszej chwili, co się dzieje. Spałem w pokoju z rodzicami na wersalce, co powodowało, że pierwszy zrywałem się, starając się uspokoić ojca. Czasami mi się to udawało, czasami jednak tato rozmawiał aż do białego rana. Następnego dnia o niczym nie pamiętał, zresztą kontakt z nim był coraz słabszy. Żeby nie dopuścić do odleżyn, starałem się go utrzymywać jak najdłużej w pozycji siedzącej, na brzegu łóżka. Siadałem obok niego i starałem się go czymś zainteresować. Wzrok jego był najczęściej skierowany w okno i mógł tak

¹¹ Niniejszy tekst wspomnieniowy znajduje się [w:] Nasza wiara 11/2007 i stanowi przedruk z miesięcznika „Nasz Beskid”, maj 200/ 5, s.12-14.

siedzieć całymi godzinami. Widać było, że jego umysł funkcjonuje na jakichś nieznanych mi zakresach. To co on widział, ja nie mogłem zobaczyć.

Kierunek: Rdziostów

Zaraz po obiedzie postanowiłem pojechać na rowerze przez Chelmiec w kierunku Rdziostowa. Ruch na szosie był niewielki, nawierzchnia dobra, więc szybko znalazłem się na miejscu, gdzie zaczynało się dość strome wzniesienie i musiałem zsiąść z roweru, by go prowadzić. Po prawej stronie szosy zaczął się rzadki lasek. W miarę wspinania się pod górę, lasek stawał się gęstszy. Słońce mocno jeszcze przygrzewało, więc co jakiś czas przystawałem i upajałem się świeżością powietrza i ciszą. Przypominała mi się wtedy inna, dawna wyprawa tą trasą na rowerze, która mogła się dla mnie skończyć jak najgorzej. Przyczyną mojej wycieczki w te rejony, która skrzyżowała się z tragicznymi wydarzeniami na Rdziostowie, był prozaiczny powód – zdobycie mleka. W czasie niemieckiej okupacji moja mama jeździła czasami po mleko do gospodarzy, u których przed wojną spędzaliśmy, prawie co rok, wakacje. W jedną z niedziel, w maju 1943 roku nie najlepiej się poczuła, więc zaproponowałem, że ją wyręcę i pojedę po mleko na rowerze. Mogłem to uczynić, gdyż od prawie roku pracowałem w niemieckim przedsiębiorstwie handlowym, a zatem miałem wystarczające dokumenty, by bezpiecznie poruszać się po drogach. Była wtedy równie piękna, słoneczna pogoda. Wstałem przed godziną piątą rano i ruszyłem z radością w drogę. Rower miałem świetny niedawno kupiony w „Hansie”, tj. sklepie, który należał do przedsiębiorstwa, w którym pracowałem, czyli w Towarzystwie Handlu Hurtowego „Atenas”. Mogłem go kupić dzięki poparciu kierownika biura, który był Polakiem i wspomniał człowiekiem. Pędziłem więc, bo ulice o tej wczesnej porze były puste, powietrze rześkie, a perspektywa miłego spędzenia paru godzin poza miastem, dodatkowo mnie do tego dopingowała. Nie obejrzałem się, jak znalazłem się pod Rdziostowem i musiałem zejść z roweru, bo droga zaczęła się ostro wspinąć w górę. Nie było jeszcze godziny szóstej, więc prowadząc rower, szedłem sobie powoli, rozkoszując się wspaniałym powietrzem i ciszą dookoła. Z różnych stron lasu dochodziły tylko wokalne popisy godowe ptaków. Na pajęczynach zawieszonych misternie wśród drzew, perliła się poranna rosa. Nastrój łąki sielski, przywołujący wspomnienia wycieczek harcerskich przed wojną.

Raus, Raus!

Po przejściu jeszcze może pół kilometra, do moich uszu zaczęły docierać jakieś inne, złowrogie odgłosy. Szczekanie psów, ale nie takie, jakie słyszy się na wsiach, przechodząc koło gospodarstw. Nagle czar prysł. Zaintrygowany,

przyspieszyłem kroku i po kilkudziesięciu metrach zorientowałem się, że to odgłosy dochodzą gdzieś z dołu. Prowadząc rower, zszedłem w prawo, w lasek opadający łagodnie w dół i zobaczyłem przez rzadkie już drzewa polanę, a na niej scenę, której nie zapomnę do końca życia. Z lewej strony polany dwa samochody ciężarowe, tzw. „budy” i dwa terenowe samochody wojskowe. Dookoła tych „bud” stali niemieccy żandarmi, trzymający w rękach pistolety maszynowe. Kilku z nich trzymało na smyczach psy, które bez przerwy ujadły. Z prawej strony polanki, grupa chłopców w mundurach „Baudienstu” kończyła kopać głęboki dół. Stałem jak sparaliżowany, schowany zza drzewo, położywszy rower na ziemi w trawie, żeby nie odbił się na nim żaden promyk słońca. Zdałem sobie sprawę, po pierwszym rzucie okiem, jaka tragedia za chwilę się tutaj rozegra. Byłem już pewny, że jeżeli Niemcy mnie dojrzą, zakończę swój żywot również w tym dole. Za chwilę któryś z Niemców podniósł plandekę z tyłu jednej z „bud”, drugą widocznie przyjechali żandarmi z psami i zaczął wrzeszczeć: „raus, raus”. Ponieważ nikt nie chciał wyskakiwać, wskoczył sam na samochód i kolbą zaczął wypychać ludzi, a raczej istoty mało podobne do istot ludzkich. Były to jakieś upiorne postacie w strzępach łachmanów, z zawiązanymi z tyłu rękami; kilku mężczyzn miało zawiązane szmatami usta, dookoła głowy. Kilkunastu żandarmów zrobiło szpaler, aż do wykopu. Większość przywiezionych osób nie miała siły zeskoczyć. Dostawali potężnego kopniaka i spadali na ziemię, jak worki z kartoflami. Stojący poniżej żandarmi, następnymi kopniakami i szczuciem psów, „pomagali” podnieść się z ziemi.

Nagle młody chłopak, silnie zbudowany uderzył głową tzw. „bykiem” w twarz stojącego najbliżej żandarma. Żandarm upadł na ziemię zalany krwią, a chłopak zaczął uciekać w moim kierunku. Wtem serie z pistoletów maszynowych „skosiły” go po nogach. Do ciężko rannego, ale jeszcze żywego podbiegł pies i zaczął go szarpać. Jeden z gestapowców, kazał dwom junakom z „Baudienstu” wziąć tego rannego człowieka i przywlec go z powrotem nad brzeg wykopu. Gdy ci rozkaz ten wykonali, gestapowiec potężnym kopniakiem strącił żywego jeszcze człowieka do wykopu.

Ucieczka z miejsca kaźni

Zdałem sobie sprawę, że muszę za wszelką cenę uciekać, bo mogły mnie przede wszystkim wywęszyć psy. Przypadłem całkiem do ziemi i zacząłem odciągać rower na płask po ziemi, centymetr za centymetrem. Jak znalazłem się za większymi krzakami, poderwałem się, postawiłem rower na koła i jak najszybciej starałem się dotrzeć do szosy, do której miałem pod górkę 30 metrów. Jeszcze raz rzuciłem okiem w dół i poprzez drzewa zobaczyłem szereg więźniów,

może z dwudziestu pięciu, stojących nad brzegiem wykopu i dwóch Niemców w wojskowych mundurach Wehrmachtu, ustawiających naprzeciwko nich ręczny karabin maszynowy. Dobrnąłem do szosy zalany potem ze strachu, wskoczyłem na rower i zacząłem mocno naciskać pedały. Nie ujechałem 50 metrów, jak usłyszałem pierwszą serię karabinu maszynowego i przeraźliwe krzyki ludzi, które nagle się urwały. Następne serie karabinu mieszały się z trzaskiem pistoletów maszynowych. Jeszcze nie dojechałem do szczytu wzgórza, jak zapadła równie raptownie cisza, przerywana z rzadka strzałami z broni krótkiej. Domyśliłem się, że „humanitarni” oprawcy dobijali swoje ofiary. Zjechałem z Rdziostowa do Marcinkowic jak szalony, nie wiedziałem kiedy minąłem Klęczany i jak znalazłem się w Chomranicach w objęciu naszych gospodarzy. Nie mogłem złapać oddechu i byłem podobno blady jak kreda. Usiadłem na przyzbie i dysząc ze zmęczenia, przez długi czas nie mogłem przyjść do siebie. Dotarł do mnie w końcu przerażony wzrok gospodarzy i to, że coś do mnie mówią, czego nie rozumiałem. Dopiero jak gospodyni przyniosła mi kubek zsiadłego mleka prosto z piwnicy, pamiętając, że ja zawsze za takim mlekiem przepadałem, pochłonałem go prawie nie odrywając ust od kubka i zacząłem chaotycznie opowiadać, co widziałem. Długo trwała rozmowa na ten temat, nasze domysły, jacy to byli ludzie, którzy zginęli i w ogóle o sytuacji w mieście w Polsce i na frontach.

Zawsze lubiłem rozmawiać z naszym gospodarzem, bo to był stary wojak, jeszcze z c.k. armii, do której został siłą wcielony i zmuszony wraz z innymi Polakami, Czechami, Słowakami, Węgrami i innymi poddanymi jego cesarskiej mości, do walk na różnych frontach. Był to mądry człowiek, znający świat i ludzi, a do tego bardzo miły i o głębokim sercu. Ubolewał nad losem Polski i Polaków i radził mi, żebym zostawił u nich rower i wracał pociągami, gdyż nie wiadomo, co się dzieje na drodze koło Rdziostowa. Ja jednak postanowiłem wracać rowerem, bo zdawałem sobie sprawę, że będę mógł coś więcej ze sobą zabrać. Przypuszczałem, że gospodyni nie puści mnie tylko z samym mlekiem. Nie omyliłem się, bo do plecaka wsypano mi sporo kartofli, które umieściłem na bagażniku, w paczce na ramieniu zawiesiłem dwadzieścia jajek, ułożonych w owsie, który zabrałem dla królików hodowlanych u nas w klatkach na garnku na drugim piętrze, a na kierownicy zawiesiłem dwie bańki z mlekiem. Tak obładowany wyruszyłem późnym już popołudniem do domu. Dopiero teraz, jadąc na rowerze bardzo powoli, z uwagi na bagaż rozglądałem się uważnie po okolicy. Mijając w Klęczanach starą, małą przedwojenną rafinerię ropy naftowej, przypomniałem sobie spacer, jakie rodzice urządzali z nami do zaprzyjaźnionych miłych ludzi, mieszkających w starym dworku, gdzie pod werandą było kłębowisko zaskrońców, karmionych przez domowników mlekiem, w wystawionych

misczkach. Bardzo lubiłem zawsze zatrzymywać się koło tej rafinerii, gdyż ciekawość moją budziły ogromne zbiorniki, cysterny kolejowe i upajałem się zapachem bijącym od tego całego kompleksu rafinerii. Lubiałem zawsze zapach ropy naftowej. Kojarzył mi się z czymś tajemnym, wydobywającym się z wnętrza ziemi. Już nieco zmęczony, przejechałem przez Marcinkowice i dojechałem do miejsca, gdzie droga zaczęła się piąć pod górę. Trzeba było zsiąść z roweru i pchać go razem z całym bagażem. Nie chciałem myśleć o tym, że będę musiał przejechać koło miejsca, gdzie rozegrała się rano straszliwa tragedia. Świeciło jeszcze uroczne słońce, chowające się za pobliskie wzgórza, dookoła panowała cisza. Wydawało się, że świat wygląda tak pięknie, a mnie było jakoś straszno. Zniknęły całkowicie odczucia, jakie miałem rano, wchodząc w las od strony Chelmcza. Każda kępa drzewa, każdy zakręt, budził lęk, czy nie zobaczę gdzieś Niemców. Dochodziłem do szczytów wzniesienia. Wskoczyłem więc na siodelko, nacisnąłem pedały i mimo obciążenia, starałem się jechać jak najszybciej, żeby nie myśleć o niczym. Szosa była pusta, pędziłem jak wariat, słysząc tylko wiatr w uszach, chrzęst żwiru i szum opon. Mijając tragiczne miejsce, nawet nie spojrzałem na bok. Na myśl o tym, co tam rano się stało, co musieli przeżyć Ci ludzie, zanim padli od kul Niemców, wzrastało we mnie takie uczucie gniewu i jednocześnie poczucie bezsilności, wobec tak totalnej przemocy wroga. Przysiągłem sobie w duszy, że w jaki tylko sposób będę mógł, będę mścił się na Niemcach za ich zbrodnie.

Ekshumacja

Snując teraz, po latach, te straszne wspomnienia z lat okupacji, doszedłem do miejsca, gdzie wąska dróżka odchodziła od głównej szosy, skręcając w dół, w stronę miejsca kaźni, gdzie Niemcy rozstrzelali i grzebali od razu mordowanych tutaj ludzi. I znów zobaczyłem w pamięci inną scenerię, również potworną z ekshumacji zwłok tych ludzi. A było to w maju 1945 roku. Dowiedziałem się, że rozpoczyna się ekshumacja w Rdziostowie. Wiedziałem wtedy, że aresztowanych w marcu 1944 roku moich przyjaciół, członków podziemnej organizacji, Niemcy zamordowali. Nie wiadomo było tylko, gdzie. Jedna z wersji określała Rdziostów jako miejsce ich stracenia. Słyszając o tym, postanowiłem tam pojechać, by ewentualnie pomóc przy identyfikacji zwłok. I tak, jak dwa lata wcześniej w maju, w piękny słoneczny poranek, wsiadłem na rower i pojechałem do Rdziostowa. Mimo tego, że wojna już się skończyła, że Niemcy zostali pokonani, nie czułem radości ani satysfakcji z tego faktu. Być może przyczynił się do tego widok mijający ruin zamku, widok włóczących się sowieckich żołdatów i docierające coraz wyraźniej pogłoski o zdradzie Polski przez zachodnich „sojuszników”. Pełen ponurych myśli, dojechałem w końcu na polanę w Rdziostowie.

Zobaczyłem tam wielu ludzi i jakieś ciemne kształty leżące na trawie. Podeszłem z rowerem bliżej. Okazało się, że te ciemne kształty, leżące na trawie, to ludzkie zwłoki wydobyte z dołów śmierci.

Odór, jaki rozciągał się po całej polanie, był porażający. Niemcy, kazali kopać doły śmierci na podmokłym terenie łąki, przez który sączył się, ginący w wysokiej trawie, nikły strumyk. Rezultat był taki, że zwłoki nawet z ostatnich egzekucji z 1944 roku trudno było zidentyfikować. Zwłoki te odkopywali i wydobywali gołymi rękami jeńcy niemieccy, nadzorowani przez milicjantów i wojskowych. Wydobywali z gliniastego, podmokłego wykopu zbrylone szczątki ludzkie, ociekające czarną, cuchnącą mazią, które rozdzielano na trawie, układając kolejno obok siebie. Wokół tych upiornych szczątków ludzkich kłębiła się gromada ludzi, którzy poszukiwali swoich bliskich. Ja też chodziłem od zwłok do zwłok, licząc na to, że rozpoznam kolegów. Widok był straszny, trudny do opisania. Czarne jak węgiel zwłoki, niektóre bez głów, bez dłoni, które odpadały przy wydobywaniu, były w zasadzie nie do rozpoznania. Byłem świadkiem tylko 4-5 przypadków, w których rozpoznano szczątki swoich bliskich. W jednym przypadku ojciec rozpoznał szczątki swoich dwóch synów, zamordowanych przez Niemców w czerwcu 1944 roku. Był to starszy już siwy, wysoki mężczyzna o pięknych, góralskich rysach twarzy. Przy kolejnej partii wydobywanych zwłok z wykopu zwrócił uwagę na dwa trupy, nieproporcjonalnie długie. Kazał je Niemcom ułożyć obok siebie i zaczął się im przyglądać. Nagle polanę przeszył straszny krzyk, przechodzący w jęk rozpacz. Mężczyzna ten ukląkł przy zwłokach i zaczął całować to jedną to drugą czaszkę, czarną i cuchnącą. Rozpoznał swych synów najprzód po wzroście, potem po uzębieniu i fragmentach ubrania. To była najtragiczniejsza scena, jaką widziałem w życiu, a jednocześnie najwspanialsze świadectwo miłości.

Znajdująca się na tej polanie jakaś urzędowa komisja była w zasadzie bezradna. Nie było gumowych fartuchów, gumowych rękawiczek ani odpowiednich butów. Nikt nie kwapił się przewracać trupów gołymi rękami. W ciągu dnia było kilka przypadków omdleń, znajdujących się na polanie ludzi głównie kobiet. Mogłem sobie wyobrazić, jak może czuć się tutaj matka, która poszukuje swojego syna, którego gdzieś zmordowano; jak patrząc na tę makabryczną scenerię, wyobraża sobie, że jej syn leży też gdzieś, w jakiejś podobnej mogile, skazany na zapomnienie.

Smakowita woda

Po kilku godzinach oglądania zwłok, zszedłem do znajdującej się na skraju chaty, by na chwilę ochłoniąć i napić się wody. Zanim jednak przyłożyłem cho-

chlę z wodą do ust, uzmysłowiłem sobie, iż ten dom leży na skraju polany, na jej najniższym punkcie i że przecież wody gruntowe z tych setek mogił, mogą przechodzić, aż tutaj. W ułamku sekundy odechciało mi się pić i zapytałem gospodarzy, czy byli tutaj w czasie tych lat, kiedy Niemcy w odległości od nich około 100 do 200 metrów rozstrzelali setki ludzi. Zaszokowało mnie, gdy usłyszałem, że byli tutaj cały czas, że Niemcy jak tylko przyjeżdżali tutaj samochodami, aby dokonać kolejnej egzekucji, kazali im tylko szczelnie zasłaniać okna, nie wychodzić z domu i nie podglądać. Po egzekucjach, oficerowie przychodzili często do ich chałupy, czasem by się umyć, a czasem by się napić wody ze studni, która, jak mówili, bardzo im smakowała. Pamiętam, jak ten gospodarz chwalił się wtedy, że mimo zakazu, prawie zawsze podglądał ze strychu chałupy przez szpary, w którym miejscu odbywała się egzekucja i ilu ludzi w danym dniu rozstrzelali.

Krańcowo wyczerpany, bardziej psychicznie niż fizycznie, wróciłem do domu. Nic, prócz wody nie wziąłem tego dnia do ust. Ubranie to było tak przesiąknięte tym trupim odorem, że musiałem je spalić. Mimo tego, ten trupi odór prześladował mnie przez długi czas. Dowiedziałem się, że kolegów, których szukałem w Rdziostowie, Niemcy rozstrzelali w Tarnowie i nie wiadomo, gdzie zostali pochowani, a raczej zakopani. Byli to wspaniali młodzi chłopcy w wieku około 20 lat. Przed rokiem, jeszcze w lutym 1944 roku, spotykałem się z nimi. Razem robiliśmy wypadu w góry na nartach i saniach. Razem snuliśmy marzenia o tym, co będziemy robić po wojnie. I na nieszczęście dla nich, a na szczęście dla mnie i mojego brata, po nich pierwszych przyszło Gestapo.

Ślady zbrodni

Dopiero pisząc te wspomnienia, naszła mnie myśl, czy nie ma możliwości skonfrontowania mej pamięci z faktami. Zacząłem zastanawiać się, gdzie mogą być jakieś ślady, po przeprowadzonych w 1945 roku ekshumacjach w Rdziostowie. Dreńczyła mnie przede wszystkim myśl, kim był ten ojciec, który rozpoznał zwłoki swych dwóch synów i co to byli za chłopcy. W jakiś przedziwny sposób, rozpacz tego ojca w Rdziostowie, kojarzyła mi się ze sceną rozpaczki „Ojca zadzumionych” Słowackiego. Otrzymałem zgodę i dzięki życzliwości kierownika Nowosądeckiego Oddziału Archiwum Państwowego w Krakowie dostałem kserokopię wszystkich dokumentów. Ręce mi drżały i krew uderzała do głowy, jak rozciąłem grubą kopertę z dokumentami. Byłem przekonany, że oto spotkam się oko w oko, z okrutną prawdą, dotyczącą zdarzeń sprzed blisko 60 lat; że spotkam znów ojca i jego dwóch synów i poznam ich nazwisko i imiona. W pośpiechu przerzuciłem kartę, za kartą, szukając protokołów ekshumacyjnych, dla zwłok

o tym samym nazwisku, I wreszcie napotkałem na karty oznaczone numerami 21 i 22, na których widniało to samo nazwisko. Jedna dotyczy chłopca Mikołaja, urodzonego w roku 1921, a druga jego brata Władysława urodzonego w 5 lat później, obaj z Mszany Dolnej. Poznałem również ich ojca – Józefa, który ich rozpoznał, a którego widziałem klęczącego przy zwłokach. Z przesłanych do mnie protokołów, niestety nie datowanych, wynikało, że w czasie prowadzonej ekshumacji w Rdziostowie w roku 1945, rozpoznano szczątki 34 osób, zamordowanych w kwietniu i czerwcu 1944. Warto dodać, że na Starym Cmentarzu w Nowym Sączu, obok pięknego pomnika Bohaterów Sądeckizny, znajduje się tablica upamiętniająca ludzi rozstrzelanych w różnych miejscach Ziemi Sądeckiej i ekshumowanych w roku 1945. Jest tam napis, że pochowano tutaj m.in. 17 niezidentyfikowanych zwłok ekshumowanych w Rdziostowie 4 maja 1945 roku.

Zachowane protokoły z ekshumacji w Rdziostowie w roku 1945 nie dają jednak żadnego obrazu o ogromie ludzkich tragedii, jakie się tam rozegrały. Jak podają F. Grodkowski i J. Bieniek w „Roczniku Sądeckim” (1944 – 1964 tom szósty), Rdziostów był miejscem systematycznych egzekucji około tysiąca osób przeprowadzonych przez Niemców na Polakach i Żydach od 1940 – 1945. Zamordowali nawet 2500 osób. Nie wiadomo, ile niezidentyfikowanych zwłok, wydobytych w czasie przeprowadzonych w roku 1945 ekshumacji, pochowano powtórnie na polanie w Rdziostowie. Może zachowały się gdzieś jakieś dokumenty, może żyją jeszcze jacyś świadkowie, którzy brali udział w tych ekshumacjach.

Co dalej z Tobą – Polano?

Redagując moje wspomnienia, pojechałem w sierpniu 2002 roku do Rdziostowa, obejrzeć po prawie 60-ciu latach to tragiczne miejsce. Stałem na skraju lasu, ciągnącego się od drogi aż do polany, mniej więcej w tym miejscu, w którym w roku 1943 oglądałem przygotowania Niemców do egzekucji. Przed sobą miałem rozległy stok wzgórza łagodnie opadający w dół, na którym bliżej lasu rósł jakiś mizerny owies, a na dole, bliżej opuszczonych i rozwalających budynków gospodarzy ciągnęła się łąka, na której rozegrała się tragedia. Na lewo od miejsca, w którym stałem, znajduje się obecnie ogrodzony pomnik – głaz upamiętniający tamte tragiczne chwile. Usytuowany jest on przypuszczalnie na miejscu, gdzie chowano wydobyte w czasie ekshumacji zwłoki, których nie można było zidentyfikować.

Patrząc na te ślady po pasącym się bydło, gdzie leżą jeszcze prochy wielu setek istot ludzkich, bohaterów, którzy w różny sposób walczyli z okupantem, jak również wielu niewinnych ludzi, którzy zginęli tylko dlatego, że byli Żyda-

mi, ogarnął mnie żal do tych, którzy powinni zadbać o to, by teren ten ogrodzić albo chociaż symbolicznie oznaczać, by ci, co tutaj przyjeżdżają, wiedzieli, że to miejsce powinno być święte dla każdego Polaka i każdego Żyda. Bo tutaj leżą prawdziwi sąsiedzi, którzy żyli ze sobą zgodnie przez ładne parę wieków.

IV. MY PAMIĘTAMY – OPOWIEŚCI ŚWIADKÓW MARIOLA PEKAŁA-PIEKARSKA

Niniejsze opowieści zostały spisane na podstawie historii ustnych, przekazanych w wywiadach, przeprowadzonych przez p. Mariolę Pekałę-Piekarską. Interlokutorami były 2 osoby: p. Jan Potoczek (85-letni mężczyzna; pochodzi z domu, który znajdował się w bliskiej obecności od cmentarza) oraz p. Wanda Mróz (81-letnia kobieta, siostra p. Jana Potoczka).

W celu zachowania autentyczności i ekspresji wypowiedzi, zostały zachowane cechy idiolektałne oraz formy kolokwialne, potoczne i gwarowe, pojawiające się w opowiadanych historiach.

1. Jan Potoczek

Nie pamiętam dokładnie, który to był rok, prawdopodobnie była wiosna. Pamiętam, że przy wykopach pracowali ludzie, którzy zostali skazani na dwa, trzy miesiące, m.in. za nieoddawanie jajek czy mleka. Potem się to trochę uspokoiło. Na paświskach razem z Józkiem Kunarem i Poldkiem paśliśmy krowy. Któregoś dnia padły pierwsze strzały, ale nikt nie wiedział jeszcze, o co chodzi. Do pasienia krów schodziliśmy się zwykle we trójkę. Po podpadzeniu krów podeszliśmy w stronę rowu, który był już zakopany. Obok na chodniku, który zrobili Niemcy, stały beczki z wapnem, a obok niego była nasypiana glina z wykopanej ziemi z rowów i ścięte brzoźki do zamaskowania. Strzelaniny odbywały się co parę dni, czasem codziennie. Najpierw wszyscy się rozbierali. W stodole przez szparę dobrze było wszystko widać. Skazańcy podchodzili po kilka osób do dołów, gestapo strzelało im w tył głowy – tak sobie wtedy myślałem, dlaczego ci ludzie wpadają wprost do dołu, a nie w drugą stronę, ale potem się dowiedziałem, że postrzał pchał człowieka do przodu. Zwykle strzały padały o 5.00 rano i później, jak się miało ku zachodowi. Zwykle przyjeżdżał samochód i jak słychać było takie piski klaksonu: „pip”, „pip”, „pip”, to już wiadomo było, że przyjechali i że będą strzelać. Na początku po rozstrzeliwaniach sypali na zwłoki wapno niepalone i tak się wtedy kurzyło, ale jak się to wapno skończyło, to już nie sypali. Pijaństwo przy tej strzelaninie było i krzyki. Zapamiętałem sobie do dziś matkę w bieleźnie. Nie wiem, jakiej była narodowości, bo to trudno było rozpoznać. Matka stała z dzieckiem może rocznym, może półtorarocznym – gestapowiec strzelił w dziecko wcześniej, dziecko tak drgnęło, ale matka nie wypuściła go... potem zastrzelili matkę i razem z dzieckiem wpadła do rowu. To zapamiętam do końca życia.

Taki żal ścisnął....., że to dziecko wcześniej zostało zastrzelone. Później rowy były jeszcze poniżej. Na dole był wykopany taki mały rowek –przyszła ulewa, wieczorem słyhać było, że ktoś woła. Ale myśleliśmy, że to woła Symek, który często jeździł z rynku na koniu wieczorem. Rano poszliśmy krowy wyprowadzić, patrzymy, a w rowie pełno wody, a w nim kobieta leży do góry plecami. Kobieta była zbита, bo plecy i nogi były koloru granatowego. Spod kobiety wystawał mężczyzna w oficerkach i w swetrze zrobionym ręcznie z wełny owczej, oczy miał wystawione na wierzch i to on prawdopodobnie wołał. Krew mu uszła i zgasł. Tam było ich prawdopodobnie sześcioro w tym dole. Wystraszyliśmy się tego widoku i uciekliśmy, bojąc się Niemców. Na drugi dzień wszystko już było zrównane. Nieoficjalnie się dowiedzieliśmy się, że kobieta pochodziła z Krynicy. Jej syn podobno uwolnił mężczyznę, który leżał pod nią i przeniósł go za wał. Dość długo tam leżał, bo czuć było okropny fetor, ale potem udało się przewieźć go do Krynicy. Potem przyjeżdżał syn tej kobiety, świecił świece w rocznice, śpiewał kolędy na Boże Narodzenie.

Pamiętam też, jak w listopadzie padła krótka seria wystrzałów z karabinu maszynowego i tyle. Wszystko ucichło. Za jakiś czas przyszedł soltys Szkaradek do mojego ojca, żeby mu pomóc zakopać zastrzelonych. Tata mnie wysłał. Kazał wziąć łopatę i iść. Miałem wtedy 14 lat, to już mogłem pomóc. Czterech nas wtedy poszło. Soltys Szkaradek, Kuźma, Świerczek i ja. Patrzymy, a tam około 18 ludzi zabitych leży, wszyscy tacy młodzi. Dwóch z nas kopało, a dwóch wkładało ciała, na przemian, raz głowa, raz nogi. A jaki strach był tam, żeby nas nie przyszedli zabić. Nie odwróciłem się nawet. Jak już nikogo z naszych nie było, bo wszyscy uciekli, to ja też uciekłem do domu. Dowiedzieliśmy się, że Ci ludzie zostali wzięci z łapanki i zabici w zemście za zasadzkę na gestapo zastawioną w Łącku. To była ostatnia taka akcja, którą pamiętam.

Po wojnie najwcześniej wykopali tych, co myśmy zakopywali. Przyjechali ludzie z Łącka i wśród pomordowanych szukali swoich bliskich, którzy nie wrócili do domu po wojnie. Wszędzie było pełno trumien poukładanych obok siebie.

Później, po wojnie chodziliśmy za grzybami. Ja tam nie byłem jakimś szczęśliwcem do grzybów, ale chodziłem dla towarzystwa. Na miejscu zbrodni zrobiła się dolina, która odsłoniła szczątki ludzkie. Zostało to zgłoszone i dolinę nadsypiano ziemią.

2. Wanda Mróz

Pani Wanda Mróz zapytana o to, co pamięta z tych czasów, opowiedziała mi:

Pamiętam, że najpierw junacy kopali duży dół. Razem z innymi dziećmi - Poldkiem, Jadwisią, Olą, Kazkiem paśliśmy krowy i bawiliśmy się tuż obok wykopów, nie wiedząc, na co te doły są kopane. Na drugi dzień przyjechał duży samochód z mnóstwem ludzi, ubranych w białe koszule. Znow tam byliśmy, bo krowy trzeba było wyganiać co dzień. Wtedy podjechał samochód. Położyliśmy się na ziemi, żeby zobaczyć, co się będzie działo. Podszedł do nas jakiś mężczyzna i powiedział po polsku, żebyśmy szybko stąd uciekali, bo nas wystrzelają. Zaczęliśmy płakać, byliśmy przerażeni, krowy się rozpierzchły, ale tata po nie przyleciał. Za chwilę usłyszeliśmy strzelaninę. Za jakiś czas junacy kopali kolejne groby poniżej obecnego pomnika z kamienia, ale myśmy się tam już nie zbliżali, bo się baliśmy.

Pani Wanda pamięta także, jak rozstrzeliwano górali:

Górale śpiewali pod niemiecką presją: „O mój rozmarynie rozwijaj się...”, spacerując w okolicach obecnego cmentarza na pastwiskach. Niemcy powiedzieli im, że teraz są wolni- górale zaczęli uciekać, a Niemcy rozpoczęli strzelać do nich. Zwłoki miał pochować sołtys wsi. Poszedł on tam razem z Kuźmą oraz ojcem Pani Wandy Mróz. Ciało zakopano do jednego dołu. Rodzina potem rozpoznawała zwłoki górali. Było przy tym dużo płaczu, krzyku - ciała wkładali do trumien, a poznawali je po ubraniach. Górale ponieśli śmierć w zemście za to, że w Zakopanem zginął Niemiec. Najbardziej przejmujący i ściskający serce był śpiew górali. Kolejny dół wykopali tam, gdzie jest krzyż na dole. W tym czasie przyszła straszna ulewa, rozstrzeliwani wpadali więc do dołka pełnego wody.

Pani Wanda pamięta, że jak potem paśli krowy, widzieli, jak strumieniem po drodze lała się krew i pamięta też, jak krowy łapczywie ją piły. Dotąd pamięta sałwy z karabinów. Pani Wanda wspominała także panią Marie Sopotę, która razem z młodzieżą zajmowała się grobami pomordowanych.

V. WSPÓŁCZESNY WIZERUNEK CMENTARZA

Miejsce Pamięci Narodowej w Rdziostowie znajduje się kilkaset metrów od drogi głównej, prowadzącej z Nowego Sącza. Kieruje do niego znak informacyjny. Tuż obok znaku znajduje się drewniany krzyż z kapliczką. Cmentarz Rozstrzelanych w Rdziostowie jest zadbane i ogrodzony. Został otoczony metalowym ogrodzeniem. Stanowi symboliczną przestrzeń sakralną, którą identyfikują następujące obiekty: tablica z nazwiskami ofiar zidentyfikowanych i głąz z tablicą memoratywną, na której widnieje następujący napis:

Ofiarom barbarzyństwa hitlerowskiego

W hołdzie i ku pamięci potomnym

Rodacy

oraz krzyż – symbol śmierci, męczeństwa i znak chrześcijaństwa. Na jednej z tablic przy wejściu wyszczególniono nazwiska tych ofiar, których zwłoki udało się rozpoznać oraz napis w języku polskim i angielskim:

Miejsce pamięci narodowej w Rdziostowie

Cmentarz pomordowanych przez faszystów niemieckich: mężczyzn, kobiet i dzieci narodowości polskiej i żydowskiej – członków ruchu oporu i ich rodzin, artystów, księży oraz wszystkich tych, którzy w latach terroru okazywali solidarność z cierpiącymi. Masowe egzekucje odbywały się od 12 czerwca 1940 r. do 18 stycznia 1945 r. Liczba ofiar z terenów Ślądecczyny i innych stron Polski nie jest dokładnie znana i mieści się między 1000 a 2500 osób.

Jeśli chodzi o znajdującą się tu roślinność cmentarną, to dominują drzewa iglaste (świerki, modrzewie, sosny) i brzozy.

Nad miejscem pamięci narodowej sprawuje opiekę Szkoła Podstawowa im. Stanisława i Jana Potoczków w Rdziostowie. W niedzielę następującą po Wszystkich Świętych odprawiane jest nabożeństwo różańcowe, gromadzące liczną rzeszę osób.

VI. PODSUMOWANIE

Cmentarz Rozstrzelanych w Rdziostowie jest jednym z wielu przykładów miejsc pamięci narodowej i stał się świadkiem wielkiej historii. Naszym zadaniem jest ocalić od zapomnienia tę część zbiorowego dziedzictwa i tożsamości, jaką jest poczucie wspólnoty z tymi, którzy zginęli w lesie rdziostowskim za wolność ojczyzny. Skromna polana z krzyżem po środku to coś więcej niż urokliwy krajobraz, jakich pełno na Sądecczyźnie. To wiele znaczący symbol tragicznych ludzkich historii heroicznej walki i niezawinionego cierpienia w imię wartości, dzięki którym z dumą możemy dziś powiedzieć, że jesteśmy Polakami. Na naszym własnym sądeckim podwórku cmentarz rdziostowski powinien funkcjonować jako swoista lekcja historii i patriotyzmu dla młodego pokolenia, któremu obecnie tak bardzo brakuje autorytetów i wzorów do naśladowania. Wojna, która dzisiejszym nastolatkom kojarzy się z wirtualną rzeczywistością gier komputerowych czy przepełnionymi efektami specjalnymi filmami, nabiera w tym miejscu realnych kształtów, mówiąc o śmierci i cierpieniu prawdziwych ludzi.

Kilka sugestywnych wspomnień, związanych z tragedią rdziostowską, napisanych przez uczestników lub świadków tych bolesnych wydarzeń emanuje autentyzmem uczuć i przeżyć. Te teksty stanowią żywy i prawdziwy obraz tamtych dni oraz uzupełniają wątek historyczny i dokumentacyjny.

Utrwalanie tak ważnych i przełomowych wydarzeń stanowi istotne zadanie, gdyż przybliży tym, którzy nie znali historii tego miejsca losy wielu istnień ludzkich oraz określa pewne mechanizmy wojenne i historyczne.

Być może niniejsza publikacja stanie się przyczynkiem do szerszych rozważań i dyskusji o charakterze naukowym i kiedyś powstanie szczegółowa monografia dotycząca tego miejsca.

VII. BIBLIOGRAFIA

1. Niemasowa z d. Dziubanowska M., *Świadkowie II wojny*, [w:] „Nasza wiara” 4/2005.
2. Półciartek K., Jojczyk J., *Jeden z wielu*, [w:] „Nasza Wiara” 9/98.
3. Sopata M., *Kronika rozstrzeliwań w Rdziostowie w czasie okupacji*, [w:] „Almanach Sądecki”, R. IX, nr 2 (31), s.89-94..
4. Wróbel J., *Monografia Miejsca pamięci narodowej w Rdziostowie*, maj 1979.
5. Kasztelewicz Z., *Na krawędzi życia*, [w:] „Nasza Wiara” 11/2007.

VIII. ANEKS

1. Spis rozstrzelanych¹²

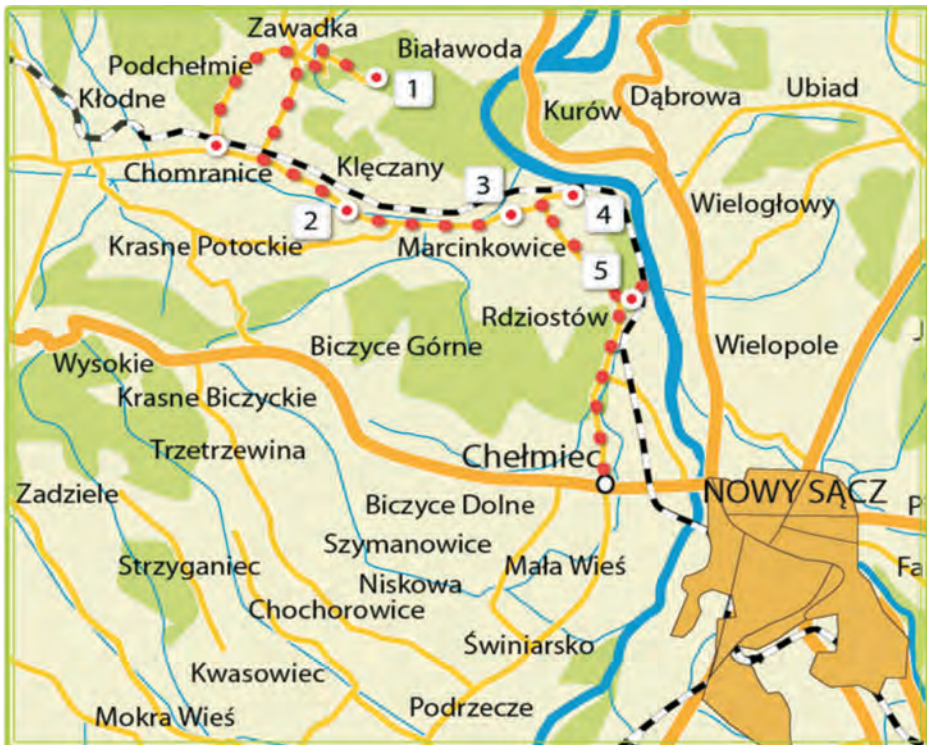
- o Adam Gądek z Lublina.
- o Adolf Król.
- o Alina Stobiecka.
- o Andrzej Pierzga z Rdziostowa.
- o Aniela Wróbel.
- o Antoni Rusin z Mordarki.
- o Antoni Surma.
- o Bojarska z Krynicy.
- o Celina Stobiecka.
- o Emanuel Kmiec.
- o Franciszek Stanisław z Tymbarku.
- o Henryk Dobrosieski z Muszyny.
- o Hermina Templer i dwóch synów.
- o Jan Michalik z Jasiennej.
- o Jan Parais z Nowego Sącza.
- o Jan Puch ze Starej Wsi.
- o Jan Rusin z Limanowej.
- o Jan Zapała z Tymbarku.
- o Jan Zoń ze Starej Wsi.
- o Janina Stobiecka.
- o Jaworski.
- o Józef Cmuch z Łabowej.

¹² W tym spisie został przyjęty układ alfabetyczny, inny porządek jest na tablicy cmentarnej. Poza tym na tablicy znajdującej się na cmentarzu widnieją dodatkowe informacje na temat rozstrzelanych, typu: wiek, pseudonim, stopień/ tytuł wojskowy lub w przypadku Żydów narodowość.

- o Józef Druszkowski z Siekierzyny.
- o Józef Migacz z Nowego Sącza.
- o Józef Niemiec.
- o Józef Ociepka.
- o Józef Szmeredow z Laskowej-Dwór.
- o Józef Ziaja.
- o Katarzyna Krzysztofowa z Bielów.
- o kleryk Andrzej Mróz.
- o ks. Mieczysław Dydyński i 15 parafian z parafii Kamienica.
- o Leon Strzelecki z Łodzi.
- o Ludwik Majewski z Miszkowic.
- o Ludwik Pasek z Nowego Sącza.
- o Magdalena Surma.
- o Maria Stobiecka z Jarosów z Nowego Sącza.
- o Michał Kroczek z Siekierzyny.
- o Michał Ziaja.
- o Mikołaj Płoskonka z Mszany Dolnej.
- o Stanisław Lasoń.
- o Stanisław Marmoń.
- o Stanisław Masłowiec.
- o Stanisław Matras z Kamionki M.
- o Stanisław Tokarczyk z Piwnicznej.
- o Stanisław Ziaja.
- o Stanisław Żelazny.
- o Wilhelm Polak z Łososiny G.
- o Władysław Hawiaśniak z Mszany Dolnej.
- o Władysław Płoskonka z Mszany Dolnej.

- o Władysław Wróbel.
- o Władysława Grzegorzek z Kobyłczyna.
- o Wojciech Frączek z Piwnicznej.
- o Wojciech Kołodziej.
- o Wojciech Ociepka z Lipowej.
- o Wojciech Skrzypiec z Tęgoborzy.
- o Wojciech Wink.
- o Zofia Czarnota Bojarska z d. Gordaczewska.

2. Mapa



Źródło: www.appen.pl



Zdj. 1 Uczniowie porządkujący cmentarz, 1977 r.



Zdj. 2 Tablica memoratywna



Zdj. 3 Widok cmentarza



Zdj. 4 Cmentarz widoczny z drogi



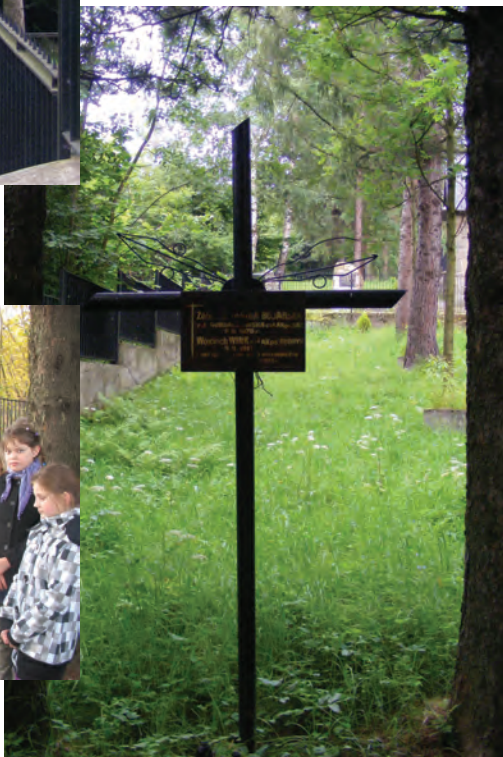
Zdj. 5 Brama wejściowa



Zdj. 6 Drogowskaz przy drodze głównej wskazujący kierunek cmentarza, umieszczony obok kapliczki



Zdj. 7 Dzieci ze SP im. Stanisława i Jana Potoczków w Rdziszowie



Zdj. 8 Krzyż znajdujący się na cmentarzu

ISBN 978-83-937714-0-0